



PRENUMERATA W WARSZAWIE:

Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 4-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem” kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane” kop. 75, margines rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 7 za tydzień. CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu” Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

W celu uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie prenumeraty.

U progu jutra.

Ostatnie dni roku, jak tydzień wielkopostny, są dniami rozpamiętywań i, porachunków.

Co zrobiliśmy? A co przez lekkomyślność, opieszałość, czy też — nie z naszej winy zostało poniecane?

Sypimy popiół na głowy w skrusze i pokajaniu, albo — podnosząc harde czoła — mówimy sobie:

— W tej sprawie byliśmy jak żołnierze na czujnym posterunku...

Gdyby — z ciężących na nas czynów społecznych — zbliżyć dokonane i niedokonane, — szala niewątpliwie przechyliłaby się na korzyść negatywu.

Dużo w tem grzechu naszego i niesumienności, niedbałości, braku poczucia obowiązku, braku poszanowania terminów, lekceważenia drobnych zadań, które składają się na sprawy doniosłe, a nadewszystko — pokutującego w nas jeszcze ciągle warcholstwa przodków, burzącego każdą akcyę zbiorową, rozbijającego każde większe zrzeszenie na drobne kółka, kółeczka, partye, pełne wzajemnej nienawiści, zdradzieckich zasadzek i — zaczepno-odpornej samowoli.

Z otchłani naszej nędzy, gdy z zewnątrz i wewnątrz nacierają na nas coraz bardziej wrogie żywioły, — ratunek nasz tylko w silnym, niezłomnym zespole narodowej woli.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego...

W ciężkiem doświadczeniu, jak w próbnym ogniu, wypracowuje się dusza polska do przyszłych kulturalnych zdobyczy.

Mimo ciągłych przejawów niesforności naszej, mimo, że skutkiem wewnętrznych niesnasek i drobnych ambicji, żądz pierwszeństwa i warcholskiej przekory burzymy od podstaw najdawniejsze ostoje gromadnej pracy naszej (np. Tow. „Merkury”); mimo, że niema placówek i niema zasłużonych jednostek, którychby nie obryzgał jad wicherzycielskiej śliny, idziemy wciąż naprzód po linii postępu.

Walą w pierś naszą coraz nowe ciosy, jeden sroższy od drugiego. Oderwanie Chełmszczyzny, skup kolei Wiedeńskiej, wywłaszczenie w Poznańskim...

Pod klątwą takich gromów mogła otworzyć się przepaść zwątpienia i prostracyi dla narodu, jak my, rozdartego na strzępy, znękanego, zbiedzonego, nie mogącego dopatrzeć się świtów dnia w skłębionych mrokach bezporadnej nocy.

A jednak — jak nurek, ciskający się w bezdnie morską po perły i korale podczas szalejącego orkanu, — tak my w tych piorunowych godzinach dni naszych sięgamy w głąb siebie i wydobywamy skarby bezcenne: Myśl polską.

Oddawna już — chyba od czasów pozytywizmu naszego, który zabłysnąwszy przed laty 40-tu, zostawił po sobie głuchą pustkę, nie rozkwitła wiedza nasza takim bujnym pędem, jak w tej chwili.

Utworzyły się już kadry młodych polskich uczonych, którzy, wykształceni na kulturze Zachodu, ale samodzielni w pomysłach

i w szukaniu form poznania, mogą pchnąć wiedzę naszą na nowe tory.

Powstają dzieła, pełne filozoficznej głębi (Znaniecki: „Humanizm i poznanie”, dr. Straszewski: „Dzieje filozoficznej myśli w Polsce” i t. p.); organizują się wykłady, przepelniające salę Tow. Psychologicznego po brzegi; następuje, dzięki inicjatywie i staraniom d-ra Wł. Weryhy łączność między światem naszych a galicyjskich uczonych, których zapraszamy na mównice warszawskie (Tydzień filozoficzny: odczyty prof. Łukasze-wicza i Witwickiego ze Lwowa). Uczeń nasi zdobywają nagrody na międzynarodowych konkursach (Wł. M. Kozłowski 500 franków od paryskiej akademii nauk moralnych i politycznych za rozprawę „O pragmatyzmie”, A. Lipińska z Warszawy zaszczytną wzmiankę — metion honorable — za pracę „Wielkie Księstwo Poznańskie od 1815 do 1830 roku).

Dzięki usiłowaniom jednostek, rozwija się cicha, skoordynowana, unikająca fanfar samochwalstwa robota Tow. Naukowego w Warszawie. Wre ruch w naukowych naszych pracowniach. Mnożą się przejawy ofiarności publicznej na cele wiedzy i sztuki (dary: dr. Pawińskiego, Palmirskiego, Jerzmanowskich, Kierbedziowej, Tuhanowskiej, olbrzymi legat Maleszewskiego na rzecz Akademii umiejętności w Krakowie, legaty na rzecz Kasy Mianowskiego i t. p.).

W dziedzinie literatury, poezyi, sztuki, mamy nie słabnący ani na chwilę rozkwit talentów, którego mógłby nam pozazdrościć niejeden naród o kulturze, rozwijającej się w normalnych warunkach.

Ta wybujałość ducha naszego to dowód tężyzny narodu, który nie zginie, dopóki trwa i krzepi się w ciągłej ewolucji myśli jego.

*

*

*

Mieliśmy godziny apatyj.

Legło na nas bezmyślne, tępe odrętwienie, gdy — w dniach listopadowych — jak jeden mąż, powinni byli wyborcy nasi stanąć przy urnach.

Zbyt późno, przyszło ocknienie, zbyt późna świadomość grzechu.

Przez opieszałość swoją i nieporozumienia w łonie partii, które nie zdołały zmódrzyć złych warunków cenzusu wyborczego, Warszawa zdobyła narzuconego sobie przemocą ze strony obcych, wrogich żywiołów posła.

I to zelektryzowało ją; to, jak groźna pobudka w czasie snu głębokiego, kazało jej zerwać się, rozejrzeć, czy wolno spać?

Miasto nasze zagrożone przewagą litwackiej nawały.

Co robić?...

Jak przed laty 30-tu zjednoczyło wszystkich hasło oświaty, jak każdy — z cegiełką swoją schodził w podziemia budować fundament gmachu narodowej samowiedzy, — tak dziś — niesforny, warcholski nasz ogół stanął pod jednym sztandarem:

Unarodowienia przemysłu, spolszczenia miast.

I — mimo, że przewala się nad nami groza niepewnego jutra; mimo, że szczyrzy ku nam paszczę potworną widmo wojny; mimo, że nie wiemy, jaką godzinę wybije dzwon sylwestrowy, bo jesteśmy, jak ptaki przed najstraszniejszą z burz, zawieszeni między piekłem przerażeń a błądą jutrzienką nadziei; mimo struchlałych udręczeń chwili, stanęli wszyscy do wspólnej pracy.

Co nam ona przyniesie?...

— — — — —

Po przez hasła samoobrony, wywołane naturalnym odruchem zbolełego od ran stuletnich organizmu narodowego, przebija się coraz częściej i coraz głośniej krzyk nienawiści, kolportowany przez szowinizm partii, która — jak się okazało przy wyborach ostatnich — nie zdobyła ufności narodu.

Przed tym ślepym, nie biorącym w rachubę normalnych warunków społecznego bytu naszego, krzykiem, strzedz się powinien ogół, żeby nie wpaść w matnię bez wyjścia.

Uczciwy i sprawiedliwy człowiek zawsze powinien wiedzieć i będzie wiedział, gdzie się zatrzymać, aby nie uczynić krzywdy niewinnym.

W bolesnym galopie krzywd i udręczeń, który tego roku gwałtowniej, aniżeli wszystkich poprzednich przecwałował po nas, — wybiły nam godziny pamiątkowych rocznic.

Stuletnia — narodzin Kraszewskiego i Krasińskiego, stuletnia — śmierci Kołłątaja, trzechsetlecie skonu Skargi.

Wszystkie obchodziliśmy nabożeństwami, odczytami, wydawnictwem prac odnośnych. Wszystkie dosyć silnem echem odbiły się o tętno społecznego życia naszego, zwracając nas w przeszłość.

Obrachowywaliśmy na nowo zasługi i błędy zmarłych, skreśliwszy niejedną wiersz dawnych epitafjów, podstawiliśmy natomiast inne.

Krasiński, mimo, że myśl jego tłumaczyli tacy badacze, jak: Matuszewski, Chlebowski, Klaczko, Biegeleisen, Chrzanowski, Kaltenbach, Małecki, Siemieński, Drogoszewski, Tarnawski, Artur Górski, a ostatniemi czasy dr. Kleiner, J. Dicksteinówna, K. Sterling, wnuk — Adam Krasiński, mimo, że padło na nią nowe światło korespondencji z Reev'em, pozostał dotąd ciągle jeszcze dla tłumów najmniej zrozumiałym poetą.

Może dlatego, że — jak mówi Chlebowski (Nieboska i Irydyon str. 1) „pojąc i ocenić go mogą ci jedynie, co jak on, strąceni z Kapitolu marzeń, zawisli nad otchłanią rozpacz, ci, co wraz z nim zatapiają myśli swe i uczucia w nieskończoność, jej skalą mierząc stosunki współczesnego świata”.

Krasiński był jakby symbolem bezwoli narodu.

Całe życie, choć wołał o czyn, zaklął go tylko w pieśni.

„Proces ducha od kontemplacji i wstępu do rzeczywistości aż do zerwania z pieśnią w imię działania rozegrał się u niego na polach poezji” — mówi o nim J. Dicksteinówna.

Jesteśmy w tej chwili pod znakiem czynu...

Praca — to tylko może zbawić naród.

Gromkie hejnały wczucia się w potrzeby realne rozbrzmiewają zewsząd.

„Precz z chorobą literackości, przezerającą mózgi nasze i maskującą wstręt do rzeczywistości” — woła, jeżeli nie temi słowy, to w myśl tą samą publicysta, który od lat 30-tu śledzi przejawy społecznych naszych dorobków (Z. Wasilewski „Myśl przebudowy” — szkice).

W obronie życia u twardych, realnych podstaw czynu występuje z „jakąś niecierpliwością teraźniejszości” młodzież nasza.

„Nie chcemy czekać. Łatwiej jest tworzyć wyobraźnią życie pracowników niż urabiać siebie. Znużyło nas wieczne obracanie się ku przyszłości. Nie mamy w sobie dosyć rezygnacji, aby siać ziarno ciągle w nie-

urodzajną glebę i odchodzić, nie czekając, aż wszędzie. Nie dla synów naszych ani wnuków, ale dla nas samych chcemy zmiany i zwycięstwa; chcemy czynu, mocnego, który mierzyć trzeba nie samą skalą etycznych przyczyn i estetycznych form, lecz tym obszarem, jaki poruszy” — woła w książce maturzystów szkół polskich „Bez przyłbicy” I. St. Matuszewski, reasumując dążenia wszystkich swoich towarzyszy pracy.

Wobec takich pobudek Krasiński — poeta marzeń o czynie, znękana, chora, rozdrażniona dusza, dla której wolą była poezja, — nie może wieść hufców naszych.

Ale Krasiński — myśliciel, filozof — dziś dopiero, gdy z bladych pąków w kwiat o mocnych, jak życie, barwach przeradza się wiedza nasza; dziś, gdy intelekt nasz coraz śmiej mierzony loty jego, — Krasiński dziś dopiero schodzić ku nam zaczyna jako mniej obcy, niezbadany.

Cecylja Walewska.

□□□□□□□□□□

Ks. Hugo Kołłątaj

jako reformator społeczny.

~~~~~

(Dokończenie).

Tworzy się też Komisya Edukacyjna, która w statutach swoich wprowadza wiele myśli Kołłątaja. Już w 1778 r. ułożył on plan seminarium do kształcenia nauczycieli szkół wojewódzkich, a dla przyszłej szkoły Głównej zabiegał o młode siły, sprowadził do niej Jana Śniadeckiego. Droga też przez niego otwartą weszli do Akademii Krakowskiej Scheidt, Czech, Jaśkiewicz, Symonowicz i inni. Obmyślane też zostały stypendya zagraniczne; najczęściej szło z reformą wydziału teologicznego. Z trzech wydziałów urządzonych przez Kołłątaja Komisya edukacyjna wytworzyła dwa: fizyczny z medycyną i moralny z teologią.

Jedną z największych trosk Kołłątaja była szkoła ludowa. Maluje on w swojej „Historyi oświecenia w Polsce” smutny obraz nauczania elementarnego: szkoły parafialne zależały od dobrej woli i chęci plebanów miejscowych, którzy, pochodząc przeważnie z ludu, pobierając wykształcenie w nizko pod względem społecznym stojących seminariach, nie uznawali potrzeby oświaty powszechnej, mniejszy jeszcze na to nacisk kładła szlachta uważająca od wieków własność za bezmyślną siłę roboczą. Chociaż mandat sejmowy upoważnił Komisję edukacyjną do urządzania szkół świeckich tylko dla młodzieży szlacheckiej, sama sobie rozszerzyła ona program i za wpływem Kołłątaja zajęła się szkołami parafialnymi. Nie było jednak na to osobnych funduszy, zawiodły rachuby na plebanów, zwrócono się więc do możnych, a pomiędzy nimi znajdowali się i tacy, co już za panowania Augusta III-go zakładali w swoich dobrach szkoły ludowe. Żądano, by wpływem swoim poparli o tyle szkolnictwo elementarne, aby to stać się mogło instytucją społeczną.

Piramowicz układał elementarz, zabiegano o napisanie rozumnego katechizmu,

sprawa jednak nie wyszła daleko po za pierwsze zapoczątkowania.

Wspomnieliśmy, że Kołłątaj po ogłoszeniu Konstytucji 3-go maja znalazł się u szczytu sławy, zanim powiemy o dalszych zmianach jego losu kolejach, które wiążą się nierozzerwalnie z upadkiem politycznym Ojczyzny, musimy dodać parę słów o wpływie, jaki potrafił wywierać na współczesnych, dzięki któremu tak znaczna liczba osób podparła na sejmie czteroletnim jego dążenia i usiłowania.

Posiadając wysoki zmysł polityczny i znaczną rozumną przewagę nad większością otoczenia swojego — nie narzucał jej jednak despotycznie, nie czynił z ludzi pionków do wykonania swej woli, lecz pragnął, aby ci, co go uznawali, wyrabiali się politycznie i społecznie i z pełnym zrozumieniem ożywiających ich ideałów, dążyli do ich urzeczywistnienia.

Tym sposobem powstała tak zwana przez konserwatystów, radykalna „Kuznica Kołłątajowska”, z której padały gromy na opieszałość w sprawach publicznych, lenistwo, sobkostwo, przesady i głupotę. Zniewalał sobie pohopną do czynu młodzież, zjednywał ludzi, aż stworzył siłę poważną, z którą stronnictwo zachowawcze liczyć się musiało.

Miał za sobą niektórych mówców sejmowych, miał też na swe zawołanie próżniaczę zgraję pisarków pamfletowych, od których roilo się w ówczesnej dobie wybujałych egoistycznych indywidualizmów i czynionego przez nich zamętu, ci po ansamblach, ogrodach, kawiarniach rozrzucali dowcipne świstki, zapłacone przez Kołłątaja, które wyśmiewały wsteczność, prywatę i sprzyjanie obcym potencjom.

Tymczasem z „Kuznicy” płynęła inicjatywa do zawiązania w pałacu Radziwiłłowskim klubu, na którego zebraniach rozprawiano „o prawach człowieka”, w potrzebie zrównania stanów. Równocześnie wychodziły pisma różnorodnej treści: rozprawy naukowe, powieści, satyry, humorystyka, a wszystko pisane w jednym celu, wywalczenia swobód osobistych, wzbudzenia prawej miłości ojczyzny, uczuć złachetnych i humanitarnych.

Podziemna robota rozkładowa trwała już jednak zbyt długo, idee Kołłątaja nie mogły więc uratować Ojczyzny, przygotowywały jedynie siew dla przyszłości, dawały wzory tym, co mieli w następnych pokoleniach budzić ducha i pracować nad odrodzeniem.

W 1792 roku zawiązała się Konfederacja Targowicka, jeszcze, wbrew występnyemu knującemu zdradę możnowładcom, chciał Kołłątaj sprawę Polską ratować. Za jego radą przyznano królowi wielkie prawa, mógł więc zwyciężyć obce wpływy, daremnie jednak, słaby władca przystąpił do Konfederacji Targowickiej, zadając tem ostatni cios naszemu bytowi politycznemu.

Kołłątaj ucieka wraz z innymi gorliwymi patriotami za granicę i tam pisze dzicło: „O ustanowieniu i upadku Konstytucji trzeciego maja”, zapisuje w nim na wieczną rzecz pamiątkę, słowa tchórzliwego króla wyrzeczone przed przysięgą na Konstytucję i te które wyrzekł po przystąpieniu do Targowicy.

„Niechaj mi ręka uschnie, nimbych prze-

ciwny akt podpisał”, mówi, a w rok potem potępił twórców reformy „obłąkanych nowatorów, zamięłowanych w zasadach, spokojność kraju burzących”.

Raz jeszcze zajaśniała Kołłątajowi pomyslna gwiazda, świecąc zarazem Ojczyźnie powrócił do kraju równocześnie z wybuchem powstania Kościuszkowskiego i on to wraz z Naczelnikiem układał owe rozporządzenia i odezwy, które ludowi polskiemu powracały swobodę i wywyższały go do rzędu obywateli Polski.

Kłęski, po nich następuje powtórna ucieczka z kraju.

Kołłątaj udaje się do zaboru austriackiego, tam go aresztują i osadzają w twierdzy Ołomuńskiej. Przebywa w niej lat 8, czas ten zużywa na pisanie książek naukowych — wątpił już bowiem w możliwość czynnej działalności wśród społeczeństwa.

Za staraniem ks. Adama Czartoryskiego uwolniony, udaje się na Wołyn i tam razem z Czackim urządza szkołę Krzemieniecką. Praca jego jest tak jak zawsze, bezinteresowna i ofiarna.

Pomimo to prześladuje go zawiść i niechęć współziomków, posądzają go o „jakobinizm” o knowanie rewolucyjne, stargany, zbolały, jak wyzwolenia z więzów zbyt ciężkich, wygląda śmierci. Przyszła wreszcie ta cicha pocieszycielka i zamknęła oczy jednemu z największych mężów w Polsce. Non omnis moriar — możnaby jednak napisać na jego kamieniu grobowym, duch jego żyje bowiem w tych wszystkich, którzy z pokolenia na pokolenie, trudzą się i pracują nad rozniesieniem światła, wyrzucaniem chwastów sobkostwa, przesądów i pychy i odrodzeniem Ojczyzny, przez miliony wyszłych z szerokich warstw pracującego ludu, obywateli.

D-rowa Kosmowska.

□□□□□□□□□□

## Z POSTĘPEM.

○○○○

### O duszę kobiety.

● ● ●

„Wyteżmy słuch...

Oto chwila osobliwa”.

St. Wyspiański.

Przeżywamy, zaiste, „osobliwą chwilę”... Przeżywać nam wypadnie może jeszcze o wiele osobliwsze.

Staje oto przed nami cały splątany węzeł dylematów, zagadnień, konfliktów.

Od żywotnego ich przez nas samych rozwiązania zależy nasze jutro.

Żywiśmy jeszcze w sobie, albo struci doszczętnie jadami naszego bezprzykładnego położenia w świecie?

Na pytanie to odpowiedzieć sobie musimy z ręką na pulsie naszego serca, wobec tej nowej fali, która nadchodzi, gnana wartkim prądem huraganów, który zmiata z powierzchni ziemi wszystko, co bierne, martwe, nieużyteczne.

Być że nam fali tej czastką, albo jej ofiarą, ustępującą fali życia z drogi?

By odpowiedzieć nadziejnemu na to ważne pytanie wejrzeć musimy nadewszystko w głąb duszy kobiety naszych dni.

Od niej to czeka życie nowoczesne twórczego tonu wartości, jako nowego akordu postępu.

O duszę kobiety *uświadomioną, czujną, samoistną*, jako o czynnik przemiany rzeczy na lepsze.

O duszę takiej kobiety-Polki woła dziś przyszłość nasza narodowa, w imię *praw do rozwoju prawidłowego, na gruncie własnych naszych dróg i celów*.

Czy Polska obecna ma już typ kobiety przygotowanej wewnętrznym wyrobieniem duchowym, do wielkich swych powołań?

Nie wahamy się twierdzić, że *ma jakościowo*, w cennych przedstawicielkach niepożytej kultury narodu polskiego.

Ma, i gdyby jej nie miała, wypadłoby jej istnieniu, jako naród, wyrzec tylko: „wieczne odpocznienie”...

Takim jest naród, jaką jego kobieta.

Dwu zdań tu być nie może.

Jeżeli jednak ten stosunek kobiety polki do narodu rozważać zechcemy dziś w proporcji *ilościowej*, to wynik nie przedstawi się nam, sądzę, niestety, zbyt dodatnio.

Wylania się nam, względnie do przeciętnego ogółu naszych kobiet, pytanie dużej wagi:

W jakim stopniu podlega on już smutnemu procesowi duchowego rozkładu, działaniem zgubnych czynników naszego wykolejonego istnienia?

Bo, że proces ten działa niszcząco, dosyć spojrzeć krytycznie na zewnętrzną część tego ogółu kobiet, których strój, dziwactwom mody hołdujący, uderza kakofonią wszelakich rozdzźwięków.

Mamy w tem sprawdzian, bądź co bądź nie ostatni. Już przysłowiowa mądrość orzeka: „Jak cię widzą, tak cię piszą”.

I niewątpliwie: Zewnętrznosc jest obrazem wewnętrznosci. O duszy mówi powłoka jej cielesna.

Nie tylko rysy naszej twarzy, ale i kształt szaty człowieka stanowi wyraz jego treści duchowej.

Sprawdzian to poważny.

Czem jest, pytamy, dusza kobiety, której ciało przystraja estetycznemu pięknu, i doprawdy, zdrowemu sensowi, a wymaganiom dobrego smaku przecząca szata, będąca steżkiem świecideł i gałganek, w błyskotliwym, nieszlachetnym stylu?

Co o duszy tak przybranej kobiety powiedzieć można ze stanowiska zdrowego poglądu: „Jak cię widzą?...”

Albo dusza ta śpi, albo jest chora, wynaturzona, niezdrowym popytem na drażniącą zmysłową stronę zewnętrznosc niewieścią, albo, zaiste, znajdować się może jeszcze w stadium rozwoju dopiero embryonalnego...

Jako boski pierwiastek duchowy!

To upodrzednienie duszy na rzecz przewagi cielesności, tak, nie inaczej wykazuje powyższy stosunek.

Tak te rzeczy się „piszą”, ze stanowiska mądrości przysłowiowej...



Miłość — ale nie komtemplacyjna, sentymentalna, lecz miłość zmysłowa, pełna żaru krwi młodej, erotyzm, który staje się niemal religią, tryska z poematów pani de Noailles. Powiedział o niej pewien krytyk, że „Eros panuje u niej bezpodzielnie, ale swą grecką nagość przyodziewa fałdzystym płaszczem romantyków, ukazując zamiast twarzy, jaśniejącej promienną młodością, ponure oblicze, z wyrazem wizjonerskiej melancholii w oczach, w których głębi tlą się złowrogie blaski szatańskiej żądy”.

Dotyczy to jednak bardziej powieści tej poetki, niż trzech zbiorów jej poezji: „Le coeur innombrable”, „L'ombre des jours”, „Les éblouissements”.

W poezjach jest ona wprawdzie „wielką miłośnicą”, która zna wszystkie odcienia *l'art d'aimer*, wszystkie grzechy, zasadzki, rozczarowania i ekstazy miłosne, ale unika czerwonych, drgających tonów „żądy szatańskiej”. Choć czuje się wieczną poddanką mężczyzny, głosi w każdej swojej strofie, wbrew feministkom-doktrynerkom, niewolnictwo kobiety w sferze miłości.

Pełna kochania „tak silnego, jak głód i pragnienie, a dobrego, jak brzoskwinia”, odsuwa świadomie wszystko, co w miłości jest żalem i cierpieniem. Nie chce pamiętać o przeszłości, która zatruwa jadem jej życie. Jej serce nie ostyga ani na chwilę, znajduje w sobie zawsze możliwość, a w świecie — przedmiot kochania. Poetka wie dobrze, że dla duszy wrażliwej istnieją wciąż odrodzenia i powtórzenia w sferze miłości, w której bije samo serce szczęścia... Szuka tego szczęścia we wszystkich miastach i ogrodach świata: w Konstantynopolu, zarówno, jak w Sewilli, w Persyi, w Atenach i... w małych warzywnych ogródkach l'Isle de France, owej malowniczej ziemi, gdzie spędziła dzieciństwo, i której krajobrazom poświęca pierwszy zbiór swych poezji.

A szuka szczęścia nie tylko w świecie zewnętrznym, lecz i w świecie swych myśli, swej wyobraźni, którą odbywa równie dalekie i egzotyczne podróże... Jest to wieczna gonitwa za swą duszą własną, za swem ja, zgubionem wśród ludzi, uporczywe pragnienie, aby wreszcie siebie odnaleźć, duszę swoją, zrodzoną jakby w słońcu i dla słońca Wschodu, a która piła truciznę filozofii Zachodu...

Więc cierpi ta dusza pod szarem niebem szarej powszedniości, buntuje się, i, aby zakwitnąć całym czarem, całem bogactwem swej bujnej kobiecości, stwarza dokoła siebie atmosferę Wschodu, pełną światła i woni. Jej utwory, w których aż do szaleństwa drży ukochanie życia, roztaczają takie właśnie blaski i takie wonie. Upalne południa lipcowe dają jej rozkosz ekstazy w bezruchu i odurzeniu słońcem. Wtedy to wyznaje, że: „nie czuję żalu, ani żądy, i nie czuję swych lat”. Życie się jakby zatrzymało... Jej cudne, młode życie, bogate w miłość — jest wiecznością...

Ach, nie wiem, czy dzień letni pięknnością mnie darzy,  
Czy sam stroi się w piękność mojej młodej duszy?

Pani de Noailles upaja się sobą, swą pię-

knością i młodością — ona, to oś i sens bytu. Egotyczna jej poezja stanowi jedyne w swoim rodzaju zjawisko właśnie tym optymizmem pogańskim, tą frenezyą korybantki, w połączeniu z goryczą i przeżyciem wielkiej kultury. Często przypomina swą sztucznością i afektacją „*precieuses ridicules*” molierowskie XVII wieku, to znów duszą nawskroś współczesną, mistyczno-pogańską, zatapia się we wspomnieniach książkowych, które jej zastępują rzeczywistość, z czego sama nie zdaje sobie zupełnie sprawy.

Właściwym źródłem jej porywów nie tyle jest uczucie, ile wyobraźnia, karmiona literaturą, nie umiejacą rozróżnić swoich obrazów od reminiscencji książkowych, czerpiąca swe natchnienia z Lamartine'a, Musset'a i Byrona, zarówno jak z Baudelaire'a i Mallarme'go, których cytatami lubi przeplatać swe niezwykle, pełne czaru strofy poetyckie....

#### IV.

#### Kazimiera Zawistowska.

*Moja dusza jest taką chaotycznych  
kwieci  
Czasem nęcą ją gwiazdy, czasem  
usta świeże...*

Przedwcześnie zgasła, bo zaledwie 30 lat życia ukończywszy Kazimiera Zawistowska (1870—1902) należy również do tych poetek, które tylko z miłości czerpały swoje natchnienia. Wymieniając Marcelinę Valmore, Elżbietę Browning i panią de Noailles, trzeba pamiętać i o niej. Małeńki, liczący 109 stronik druk, wydany staraniem „Chimery” tomik jej poezji, został po niej jedyną spuścizną. Są to po większej części przepiękne, płomienne sonety, drgające życiem, krwią i olbrzymią mocą kochania. Mówi o niej Miriam, że: „pośród pisarzy ostatniego pokolenia jest ona jedną z najszlachetniejszych i najbardziej udarowanych natur twórczych; królewski przepych wyobraźni wiązał się w niej z dziecięcą prostotą i szczerością; rosną świeżość dziewczęca, „wonejąca stepem, łąkami i borem”, z ogniem namiętności i uniesień mistycznych, którym „płonęła jak sosna w słońcu rozgorzała”.

Powiedziano już o tej niezwyklej poetce niemal wszystko, co się da powiedzieć, płakano nad jej przedwczesnym zgonem, cytowano z tej okazji dwuwiersz Rosettiego:

*Look in my face; my name is Might-have-been,  
I am also called Nevermore!...*

stwierdzono, że ruch tajny myśli i czucia tej poetki, jest jak „ruch ramion i ust, podanych ukochanemu”, powiedziano, że jest ona „jakoby w paku zawarty skarb duszy kobiecej”.

Istotnie, kobiecość, subtelność zmysłowego a jednak estetycznego uczucia do mężczyzny, różni ją od współczesnych poetek Francji, jak np. od pani de Noailles, która często ukazuje z lubością, nie grecką, lecz... współczesną nagość — swej Muzy. Takich poetek, które nie są wielkimi poetkami miłości, lecz „wielkimi wirtuozkami erotyzmu”, jak Marie

Madeleine w Niemczech, a we Francji: Lucie Mardrus i Renée Vivien, pojawia się w literaturze coraz więcej.

Zawistowska do rzędu tych poetek nie należy. Widzi ona wszystko „w szeleście jego kroków” lecz miłość jej, choć gorąca jak pożary, i jak one zachłanna, jest zawsze wytworną i zawsze — piękną. Nie zapomina ani na chwilę, że to pisze ona — ona sama, że to są jej własne wyznania, które muszą nosić na sobie stygmat jej poetyckiego dostojęstwa. Widzi ona w kobietach wszystkich czasów: w Herodyadzie, Magdalenie, Ewie, Kleopatrze, św. Teresie, Weronice, siebie — zawsze siebie... pisze o nich w ekstazie, i dlatego, że to są jej własne uniesienia, pragnienia, i bóle, tchną one tak wielkim i szlachetnym pięknem — pięknem szczerej sztuki, zarówno, jak szczerej miłości. Oto wyznanie z „Herodyady”:

Czy wiesz, co rozkosz? Czy cię nie poruszy  
Szept białych kwiatów w takie noce parne?  
Pójdź! Ja ci włosy me rozplotę czarne,  
Węzem pożądań wejść do twej duszy!

Płomiennym szeptem odemknę Twe uszy,  
Podam ci usta drżące i ofiarne,  
I ust mych ogniem ciało Twe ogarnę,  
Aż pieśczęć moich fala cię ogłuszy.

Pójdź!... Ja rozkoszą śmię Tobie Jehowę...  
Zapomnisz, twarzą padłszy na me łono,  
Pijąc źrenice me błyskawicowe...

Lecz pójdź!... bo czasem w oczach mi czerwono  
I z piekielnymi zmagam się widmami!  
I wiem, że dłonie krew mi Twoja splami.

A oto słowa z Epitaphium, które przypominają płomienne upojenia latem i młodością pani de Noailles, choć nie może tu być mowy o naśladownictwie — za silną, za dostojną jest indywidualność tej poetki:

O maków purpurowych, kraśnych maków  
kwiecie!

O usta całowane, drogie usta twoje!  
Złote życia na oścież rozwarte podwoje,  
Słońce! Słońce w upalnym, rozgorzałym lecie!

Słońce! słońce! I maków purpurowych kwiecie!  
Pszennych łanów poszumy, pszczoł grające roje!

I usta całowane, drogie usta twoje,  
I w lipowych alejach kwietniane zamiecie!

Powiedział o Zawistowskiej Feldman, podkreślając jej wschodnią iście zmysłowość, że „może pierwsza u nas wypowiada tajniki krwi kobiecej, daje widzenia i ekstazy miłości prawdziwie kobiecej, zawsze jednak artystka — opanowuje gest każdy, wszelkie wzruszenie zamyka w ramach surowej, stylowej sztuki.”

Miłość Zawistowskiej to nie miłość Słowackiego, pełna zorzy, brylantów, róż i rumieńców — może nie tak świetna w obrazie, jak tego czarodzieja słowa polskiego, może nie tak cudna, i idealna i poetyczna, jak „W Szwajcarii”, jednak tętniąca żywą, młodą, czerwoną krwią. Uczucie Słowackiego, kreślącego strofy swego nieśmiertelnego poematu miłości, jest wspomnieniem, tę-

sknotą, jest, jak mówi Tarnowski: „urojonym obrazem wyidealizowanego przez wyobraźnię wrażenia”—uczucie Zawistowskiej jest rzeczywiście, bije w niem samo krwawiące serce życia.

Może więcej pokrewna ona Tetmajerowi, jako twórcy nowego miłosnego języka w poezji naszej. Tetmajer i Zawistowska kochają zmysłowo Życie zarówno jak i swoje o niem idealne marzenie, kochają przedmiot swej miłości i samą miłość. Po przez smętne, melancholią owiane dusze tych śpiewaków miłości, poprzez dusze, łaknące Nirwany, któraby była kresem ich serdecznych udręczeń, które „czczych szukały cie-ni” i w najwyższej rozpacz, że pył ziemi zbruka ich białe skrzydła, wołają „o lot tych skrzydeł górny”—przedziera się promień radosnej, pogańskiej, słońcem południa rozgrzanej miłości i te dusze rozświetla nagle blaskiem błyskawicy. Wtedy i on, i ona zapominają o „życia codziennej podłości”, która jest „chlebem i wodą, co truje i dusi”, i choć przed chwilą jeszcze przysięgali, że nie mają w sercu „żadnej łaski i miłości”, i że gdyby za chwilę mieli odejść z tej ziemi nędzy, zdrady i nieprawości „nie odwróciliby nawet raz ostatni głowy”—chwałą znowu Erosa, chwałą go po pogańsku—a hymn do Nirwany zamienia się w hymn do Miłości i głosi światu tej Miłości wiecznie młode, odradzające się wciąż od nowa piękno...

KONIEC.

□□□□□□□□□□

JADWIGA MARCINOWSKA

# Jako ptak...

Dramat.

AKT V.

BABKA

— Aleć-bym nie była matką, nie mając tego, co stanowi jedną tysięczną nadziei...

KAROL

— — — A!

BABKA

— — Siła

trzyma mię... Jedna tysięczna nadziei...

KAROL

Że co? Że słabość ozwie się w naturze? Że... tak daleko będąc; u wierzei stanę... i? Ha! ha! ufasz, że—ja stchórzę?

BABKA

Nie!... Lecz... że ujrzysz...

KAROL

— Co?

BABKA

— — Ujrzysz...

KAROL

— — — O! wiele

widziałem...

BABKA

— Tego nie dostrzegłeś... O Tem mówi się w biegu naszych śpiesznych dni, ale się Tego — nie widzi...

KAROL

— Zkądby mi

teraz? Już nie czas! Wziętym jest opłotem...

BABKA

Jeszcze droga się ściele

między ręki ściągnięciem a...

KAROL

— — — Strzałem...

Krótko, matko!

BABKA

— Ja... myśląc o twym zgonie,

wnuke, przebyłam już tę... krótkość...

KAROL

— — — Biedna!

BABKA

Z za progu mówię. Jest bezbrzeżem całem jawionem w sekund odsłonie; wiedzą ze szczytu, ze stron wszystkich, że dna... Poznałam: co jest umierać... Z za rzeki do ciebie mówię...

KAROL

— Czego chcesz?

BABKA

— — Gdy już

będiesz strząśnieniem prochu z nóg daleki, mgnienie odejścia... świadomością zdłuż!... Śmierć nieświadomym tak zamyka oczy jak niemowlętom mądra niańka... Ale synu, ty sam się rozdziej z uczuć-szat już niepotrzebnych duszy... Niech otoczy przestrzeń... Spójrz... Nie spiesz się w ucieczki szale,

daj sobie — w sobie mówić... Przemierz świat w swej piersi...

KAROL

— Dusza ma mówiła do mnie

nieraz...

BABKA

— Ostatni raz jej mówić daj...

Gdy ból zdruzgotał tak nad grom ogromnie, przeniósł nad mnogość niezliczonych staj, rozwiązał w krzyku potarganych żył, że nic spojeniem dawnem się nie trzyma, może wzejść z nagłą... z nagłą przed oczyma... Bowiem jest — wielkie prawo bólu...

KAROL

— — Był

taki ból władny...

BABKA

— Przrzeknij!

KAROL

— — — To mogę,

nieszczęsna matko moja, zrobić dla cię... Dam duszy mówić, nim mię sen oniemi... A ty jeśli możesz... o mej stracie...

BABKA

Nie żegnaj, ptaku, bo ja skrwawionemi krokami serca idę z tobą w drogę...

(Chwila ciszy).

KAROL (odwraca się wolnym ruchem).

BABKA (odchodzi ku drzwiom na prawo. Z wysiłkiem doszła. Drzwi odchylone jęknęły. Widać jak za progiem osunęła się nagle, bezwładnie, ale cicho na ziemię. Drzwi przyotwarte zostały).

Scena II.

KAROL (słucha)

(Przy skrzypnięciu drzwi mówi krótko, półgłosem):

A... a...

(jeszcze przez chwilę nadśluhuje).

(Nie odwracając się, usiadł przy stole, dłoń na rewolwerze położył).

Więc proch otrząsnąć... Nietrudno! Czerwona i szara barwa jego; krew z popiołem... Wszystko, co kiedyś, życie, od cię wziętem, na krok przed tobą, otrząśnięte, kona...

(Zamyśla się. — Cisza. — Nagle drgnął).

Kto mówi? Głos mój?... Dziwnie słyszeć siebie

jak dźwięk już obcy i jak pożegnanie...

Coś odłamuje się, bo tu zostanie...

Tak, więc dlatego głośno myślę...

(po chwili):

— — — Grzebię,

co było mojem... Naostatku ból...

Ty mówisz, duszo? Tak, to rozłączenie

między tem, co się tutaj w strzału cenie

odda... i legnie wśród spokojnych pól,

a tobą, która... gdzie? jak?... Mówisz duszo?

(Cisza).

Skrzydeł biciem? Wylotem? Obcość ciała;

Wiązania wszystkie się jak piasek kruszą...

Niepożyteczność członków już odczura...

Ostatnia w żyłach krwi grającej nuta...

Ośłona zsuwa się...

— — Już tam została...

Kto pyta, czyli już umarłem? Może tam jeszcze postać, lecz to... wszystko jedno... Szarość... Mgła... Barwa znika. Te mgły

rzędą...

Kto tu?... Ja. Kto ja?... Nie wiem...

(Długa cisza).

— — Przetworze...

Żadna świadomość granic nie rozróżni...

Gdzie jestem?... Nie wiem...

— — Skrzydła niosą w próżni...

Nic... nic... Zgubienie.

Tylko własny lot mó ..

O! jakie straszne w bezdnie zawiśnięcie!

Ja, który nie wiem, i nikt oprócz mnie...

Jedno poczucie, że się jest w odmęcie,

jeden na wieki bezcelowy znój...

Czy lot się wstrzymał? Waży się, czy mknie?

Okrag... Ruch nie jest ruchem... Nic nie

przetnie

bezmiaru... Wiecznie takąż przepaść w krąg...

Ogromny smutek...

Większy jest od mąk...

Chwila pomnaża się tysięcznie, zetnie, zwierza nademną, podemną, chłonąca...

Wszędy kulistość, bez początku, końca,  
bez wczoraj, jutra, bez snu i bez jawy...

Duch mój smutniejszy, niżli gdy był krwawy...

O, uciśnienie samotności w mgłę!

(Długa cisza).

Kto tu? Nikogo niema, a — kto przecie  
jest... I duch zda się, wzrok przed siebie śle...

Obecność czyjaś...

Pyta, ktoś, czy w świecie  
tamtych nie czułem? Nie pamiętam... Może  
głucho... Nie — miałem czasu...

Tak, nasyca

Przestwór — Obecność...

— — — A ja w tym przestworze  
zgubione ziarno, czuję: tajemnica  
spadła... Pojmuję: niema śmierci; złuda,  
że są rubieże... Tyś jest! Ktoś Ty?...

— — — Słowo

nie ogarnęło...

W bezgraniczu tonę...

(Po długiej chwili).

Światło. Tak światło widzę... W moją stronę  
smuga światłości płynie... Jak ogniową  
ręką trąciły mnie jasności cuda...  
Światło spogląda ku mnie...

BABKA (dźwignęła się bez szelestu. Przez  
drzwi rozchylone widać ją, jak zostaje w pół  
klęczącej postawie z twarzą w górę zwróconą).

KAROL

— — — Rośnie, wnika,  
weszło w mię... Czuję ognistość promyka,  
który mię wiąże z zorzą nieskończoną...  
Co to? wschód? szczęście budzi się przez  
blask?...

Więc — to jest szczęście? Jak wielkie!

koroną  
otęczał!... Nigdy z dawnych klęsk czy łask  
nic — takim wielkiem nie było...

Wciąż rośnie  
przedemną światłość... Lub... dorasta miary  
mój wzrok... Z ognistej tarczy już obszary  
rozżarzone miłością  
i ja... w obliczu Tego... twarzą w twarz...

Chcę znać cię, światło, jako Ty mię znasz...

Jużem w obszarach... Sam obszarem w łonie  
Prześwietlistego, który wszystkim jest...

W Jego potędzie moja siła płonie,  
imię mam pełne przez świetlany chrzest...  
Już nic nie dzieli Nas i Przezeń płynę  
w otwartą — dla mnie — bratnich dusz  
dziedzinę...

Są prześcignione najwspanialsze śnienia...  
Nie sam, lecz jeden w mnóstwie zespolonem  
i mnóstwo w jednym. Szczęście wstrząsa

łonem  
wielkość miłości w krąg się rozprzestrzenia  
Otom w tym, w tamtym, w wielul...

Ha! w ogromie!  
razem ognisko i skra...

Wszystkość objąłem: co na ziemi trwa  
i drży w powietrzu i wybucha w płomień  
świętością słońca... Mogą gnać, chłonać,  
milionem pulsów uderzać w wszechświecie,  
milionem błysków odpowiadać, zionąć...  
Zlały się słowa: żyję i żyjecie...

A więc — Tyś droga, którą się prawdziwie  
wychodzi z męki ograniczeń?... Ty  
punkt, gdzie naprawdę można znaleźć zawsze  
wszystkich i wszystko? Wiedzę o ogniu  
każdemu i jedność zrzeszającą skry,  
ujście dla tęsknot, które są najkrwawsze...

Tyś to — istotne roztworzenie dróg,  
ognisko rozświetlające...

Bóg...

(Rewolwer wypadł mu z dłoni. Twarz jaśnieje).

BABKA (stała w progu, mówi nie głośno  
ale ze szczęściem zmartwychwstania)

— Ptak poleciał w słońce!

Koniec aktu V-go i ostatniego.

□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

# ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

~~~~~

XXV.

Rozmowa z panną Dowiatł poruszyła naj-
głębsze fibry mej duszy.

Uświadomiła tęsknotę za krajem.

Oto przyrzekłam zapoznać ją z Polską —
zbliżyć ją do Polski — ale czyż miałam do tego
prawo.

Jaki był mój własny stosunek do Ojczyzny.

Niby płomienne zgłoski, które kreślą się

elektryczne na ciemnym błękie miasta, sta-
nęły w oczach słowa Wyspiańskiego: bo Polska
to wielka rzecz i nie wolno imienia jej wzywać
nadaremno.

Musiałam obrachować się ze sumieniem,
spojrzeć do dna, nie ulęknąć się prawdy, nie
szukać usprawiedliwień, nie zakrywać oczu
na lenistwo ducha i na bezużyteczność rąk.

Jaki był mój narodowy czyn?

Na to pytanie jedną tylko mogłam dać
odповідź.

Kochałam Korsaka...

Kochałam człowieka, w którego sercu Pol-
ska żyła, i z nim i w nim przez niego kochałam
całe piękno i ból i chwałę Polski.

Wierzyłam, że on jest tem, co w narodzie
jest istotne i niezniszczalne — że w nim objawił
się geniusz rasy.

Twórczość jego dała wyraz pełny tego, co
w Polaku jest brylantowe, a więc bez skazy i rzu-
cające blaski, a czego skruszyć a nawet zrysować
żadna nie zdoła przemoc.

W słowie jego był przepych i bogactwo sta-
rej, dziedzicznej po przodkach mądrości — a w du-
chu, farysowy lot i orzeł i anioł, i step, i szal.

Cóż mnie obchodzić mogło, jak się odnosił
do przejściowych fal kierunków politycznych —
ze wzgardą, czy uznaniem?

Dla mnie był on *Wieczystym* Polakiem, tym,
który „był, jest i będzie” — który przeszłość
zaklina w nieśmiertelne kształty, a w przyszłość
orlim wyrzyna się lotem.

Miłość więc moja bezwzględna, oddanie nie
tylko było dopełnieniem przeznaczenia — ale
zarazem i służbą Ojczyźnie.

A śmierć jego w tem głębszą straciła mnie
przepaść. Oto przemogła władza ciemności,
tryumfowała potęga zła.

Zwątpił o sobie — ginąc z własnej ręki...

Zwątpiłam o ojczyźnie, której był prawym
synem, wybranym narodu, pomazańcem du-
cha...

W nim Polska dla mnie w rozpacz sko-
nała.

I nigdy już później stosunek mój do na-
rodu nie stał się żywym, bezpośrednim, konie-
cznym.

Ani zależało to nawet od mej woli.

Brałam przecież jaknajruchliwszy udział
w gorączce dni listopadowych — przypadkowo
nie dzieliłam tylko losu siostry w cytadeli.

A jednak... jakże zewnętrzna, jakże po-
wierzchniowa była ta „moja robota”, jakże
dziecinne to bieganie po wiecach, jakże doryw-
cza cała praca społeczna w komitetach.

Postępowałam bez najmniejszej orientacji,
upajając się chwilą — wonią świeżo bijącej
wolności.

I to wszystko — rządziłam się wrażeniem —
to jedynie tłumaczy, że gdy zewnętrzne pod-
niety ustały, po wyjeździe do Włoch i Paryża —
i dla mnie sprawa Polski gdzieś w dal się od-
sunęła.

Dlaczego?

Surowy teraz z sobą robiłam porachunek.

Nie darmo Kościół zwano katolickim czyli
powszechnym, Zagłębienie się w mistykach,
wyłączne zainteresowanie drogami duszy nie
mogło nie było wpłynąć na mnie w kierunku
oderwania się od życia, odwróciło oczy moje

od rozpaczliwych zapasów polskiego Dawida, z urągającym Goliatem przemocy.

Żyjąc w otoczeniu międzynarodowym i artystycznym — słowa „Ludzkość” i „Wieczność”, zasłoniły mi powoli słowa „Ojczyzna”. — Krzywda nasza bolała jako część wielkiej krzywdy świata, a znowu troską najwyższą moją stała się walka miłości ze śmiercią.

Kraina Ducha — myśli twórczej, doskonałości szczytnej wydawała mi się wszędzie wolna, nie podlegająca gwałtom — w niej też szukałam schronienia, kojącej przystani, zapominając, że cios, który życie podciął już był wynikiem nieludzkiej męki pokoleń.

W Paryżu jednak pochłonięta całkowicie przez wypadki, tak szybko po sobie następujące, troskając się jak owa biblijna Marta o wiele, nie zdawałam sobie sprawy, że najważniejsze rzeczy pomijam.

Bo tylko ten co straci duszę swoją dla idei, odzyska ją w wieczystości — tylko ten co dla narodu wszystkie swe odda siły, może dokonać czynu, który aż w przyszłość sięga.

Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy.

A drugie tu pół dla szczęścia zachowa.

Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy.

I padnie kiedyś w popiół taka głowa...

Teraz dopiero zaczynałam jasno te słowa rozumieć. Pierwszy raz zadrgało we mnie to poczucie w Chartres, kiedy w katedrze pamiętającej krzyżowych rycerzy i Joanny D'Arc wyprawę świętą i z moich ust spłynęła modlitwa, przez Słowackiego już do Boga zanoszona:

„Przez nas czyn Twoje czyny

Abyśmy nie byli z ksiąg żywota wyjęci

Dla zmasz naszych i winy”.

I tego samego dnia jeszcze w rozmowie z Lorrimerem ujrzałam zarys pracy mojej w przyszłości, pracy nad wychowaniem kobiety w Polsce, nad przekształceniem typu dzisiejszej pensji klasztornej czy przychodniej, która to sprawa wydała mi się pierwszorzędnego dla narodu znaczenia.

Wiedziałam ile na tem polu może inicjatywa prywatna, jaki wpływ dobroczynny wywierał ongi Hotel Lambert w Paryżu, którego prowadzenie raczej w duchu francuskim; dużo pozostawiało do życzenia, znałam działalność pani Zamoyskiej w Kuźnicach, którą mimo pewnej surowości, a może nawet ciasnoty, uważałam za prawdziwe błogosławieństwo dla wszystkich dzielnic Polski — za szkołę ducha obywatelskiego, hartującą umysły, kształcąca charakter, podnosząca w górę serca.

Będąc dzieckiem innych czasów, inne oczywiście miałam ideały wychowawcze, wierzyłam że „nie na samych prawidłach moralności stoi Anioł żywota, ale i skrzydła ma, które go częściej utrzymują niż na nogach”.

Chciałam dla młodzieży swobody: i prosto-ty ewangelicznej, wcielenie w życie zasady św. Augustyna: „kochaj Boga i czyn, có Ci się podoba”, obcowania z naturą, w dostatku, ale bez wszelkiego zbytku i próżności, w umiłowaniu ziemi i słońca i gwiazd i kwiatów i ptaków swiergotu.

Pragnęłam wychować zastęp kobiet zdrowych i silnych, w przekonaniu, że wtedy będą szlachetniejsze i szczęśliwsze, gdy nie ludzkiego nie będzie im obce.

Rozmowa z Lorrimerem i Zosią w Chartres nowe, szerokie otworzyła przedemną widnokre- gi, podniosłej i owocnej pracy dla narodu, Chrystusowej siejby w młodych polskich duszach.

A niema podatniejszego może na świecie gruntu, jak nasze polskie dzieci, póki ich nie wykrzywią rodziców słabość, nieświadomość czy rutyna, póki ich nie zatrują złośliwe wpływy ogólnej niedoli.

Lecz gdy rozpojenie duchem Bożym mi-nęło, gdy pobyt nasz w Chartres w mgłę wspomnień się zanurzył, wydając snem cudownym, gdy w Anglii znalazłam się sama, pozostawiona sobie a duszę przytłoczyła zmora nudy i niemocy, zwątpiłam o sobie, o możliwości powodzenia.

Właściwie z czym przystąpić miałam do pod-jęcia tak wielkiego dzieła?

Oprócz dobrej woli — dwojga rąk — umiło- wania młodzieży — nie posiadałam nic, nawet doświadczenia pedagogicznego — jedynie świadomość własnych braków i skrzywienia cha- rakterów większości kobiet mojego pokolenia.

Jakże odległe i trudne do urzeczywi- stnienia wydały mi się moje marzenia w zetknięciu z twardą koniecznością życiową i oto nagle, jakby zasłona spadła.

To, co wczoraj jeszcze wydawało się nie prawdopodobnem, dzisiaj było już zupełnie możliwe.

Niespodziewanie spotykałam na drodze mej osobę, która mogła i chciała trudy ze mną podzielić, więcej jeszcze, która wносиła długoletnie pedagogiczne doświadczenie i miała szczere chęci odświeżenia krajowi za wszystkie lata strawione na obyczajnie.

Odemnie zależało teraz pokierowanie jej dobrą wolą — wskazanie najwięcej owocnej pracy narodowej, mnie przypadło w udziale pośrednictwo między nią a społeczeństwem polskim.

Trzymałam w ręku przyszłość wielkiego dzieła i zapytywałam się teraz sumienia czy zadaniu podołam.

Bo zdawałam sobie jasno sprawę, że jeśli raz wstąpię na tę drogę, to pożegnać będę musiała na zawsze wszelkie życie osobiste.

Zaiste bowiem łatwo jest uwierzyć, iż się jest narzędziem woli Bożej i posłanniczką Du-cha Prawdy — ale niezmiernie trudno pełnić ową wolę i głosić ową prawdę wytrwale, bez względu na ambicję i tęsknotę serca.

Tylko najgłębsza pokora i najgorętsza wiara może uchronić od zbłądzenia na ma- nowce lub opuszczenia rąk.

Kiedy myślą sięgałam w przyszłości ogar- niał mnie lęk — zawrót, jakbym ze szczytu wie- ży patrzyła w głąb

Trzeba było wybierać.

Trzeba było przyzwolić wewnętrznemu, z ca-łą świadomością wypowiedzieć teraz — owo ostateczne „Amen” — po którym już niema odwrotu.

Zmierzch zapadł nad parkiem... luna ele- ktryczna płonęła nad Londynem, a dusza mo-

ja czyniła jeszcze porachunki z sobą, do dna strwożona i do śmierci smutna.

„Nie nam, Panie, nie nam, Tobie niech bę- dzie chwała”.

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

Gwiazda Betleemska.

~~~~~

Już Gwiazda Betleemska

Nad dworzec weszła stary,

Gdzie przed omszałym gankiem

Śnią brzozy, jak sztandary.

Za oknem dziaduś siwy

Wieczorny szepce pacierz,

Ołtarzyk przed nim Złoty,

Jako uczyła macierz.

Staremu wojakowi

Biwaki nocne śnią się,

I lży jak srebrne grochy

Po mlecznym kapią wąsie.

Noc—obóz—zmiana warty,

Czwartaków modre cienie...

Czyż przyszli kolendować

Dziadkowi w Narodzenie?

Oto ruszyli ławą,

Oto stanęli murem,

Aż się obejrzał dziadek

Za szablą i mundurem.

— Hej, baczność! broń na ramię!

Hej naprzód! naprzód wiara!—

Za oknem w mdłej poświacie

Chwieje się głowa stara...

### II.

W oddali biją dzwony

A dziaduś coraz bladszy

To w błękit rozgwieżdżony

To w księgę starą patrzy

A Gwiazda Betleemska

Pogląda nań z wysoka

I słodko rozpromienia

Wyblakły szafir oka.

I pieści starca skronie,

I żółte kwiaty bieli,

To mignie rohatyną,

To błysnie w karabeli.

Jakby pragnęła dociec  
W te lody i pustynie,  
Gdzie zginął dziad i ociec  
Lecz sława nie zaginie.

Jakby pragnęła z ciemni,  
Co starca wzrok zamyka,  
Wyrwać przejasne, drogie  
Oblicze Naczelnika.

### III.

Coraz to drżące ramię  
Po nowy foljał sięga.  
Rozpadła się przed starcem  
Na kłamry spięta księga.

Zwarły się wyschłe dłonie,  
Jęk z piersi wypadł starczej,  
Aż wierny pies pod nogą  
Najeżył kark i warczy.

„O, tych był Jeremjaszem!”  
Zawiedłe szepcą wargi  
I toną też potoki  
W prorocत्वach Ojca Skargi.

A Gwiazda Betleemska  
Te łyzy wypija ścicha  
I zbiera po kropelce  
Do krwawych mąk kielicha.

Za krzywdy wiekuiste,  
Za winy i za błędy,  
Te łyzy, jak perły czyste,  
A proste, jak kolendy.

z *Podhorskich-Okolów*  
*Stefania Łozińska.*

□□□□□□□□

## Nowości Gwiazdkowe.

Z pomiędzy książek, wydanych „na gwiazdkę” przez różne nasze firmy księgarskie, na specjalne wyróżnienie zasługują nakłady zasłużonej, ustaloną reputację posiadającej, księgarni Gebethnera i Wolffa.

W pierwszym rzędzie wymienić tu należy klasyczne opracowanie Anczyca: „Ducha puszczy” — opowiadanie z amerykańskich borów, według d-ra Bird’a, bogato ilustrowane i w 6-em już obecnie ukazujące się wydaniu, następnie „Przypadki Robinson Kruzoe” (wydanie 10-te, podług najnowszych źródeł, z licznymi drzeworytami i rycinami), a dalej nieśmiertelną „Chatę wuja Toma” H. Beecher Stowe, która to książka niedawno święciła tak niezwykle jubileusz.

Książki te należą do działu podróźniczego (równie jak Coopera „Mieszkaniec puszczy” i Roth’a „Młody wygnaniec” w opracowaniu M. J. Zaleskiego) i cieszą się wybitnym powodzeniem, na równi z wspaniałymi, porywająco ciekawymi „Tajemnicami Afryki” Ludwika Jacolliot’a, oraz pouczającymi, a takie zajęcie wzbudzającymi zawsze powieściami niezapomnianego kapitana Mayne-Reid’a.

Tych ostatnich mamy cały szereg, jest i „Dolina bez wyjścia”, i „Młodzi żeglarze”, i „Pobyt w pustyni”, i „Porwana siostra”, i „Puszcza wodna w lesie”.

Cały skarb pożytecznych, gęsto, niby perły, rozsianych po kartach książek, wiadomości przyrodniczych, geograficznych, etnograficznych, przyczynia się niewątpliwie do kształcenia młodocianych umysłów czytelników tych dzieł.

Powieści kapitana Mayne-Reida wykształciły niejedno już pokolenie i niejedno jeszcze wykształca; to jakgdyby wieczyste żywe źródło, bijące zawsze, bez przerwy, strugające jasnego, kryształowo-czystego światła. Wielki umysł i wielkie, miłujące ludzkość, kochające szczególnie młodzież — serce, stworzyło te książki, to też nie zestarzeją się one nigdy.

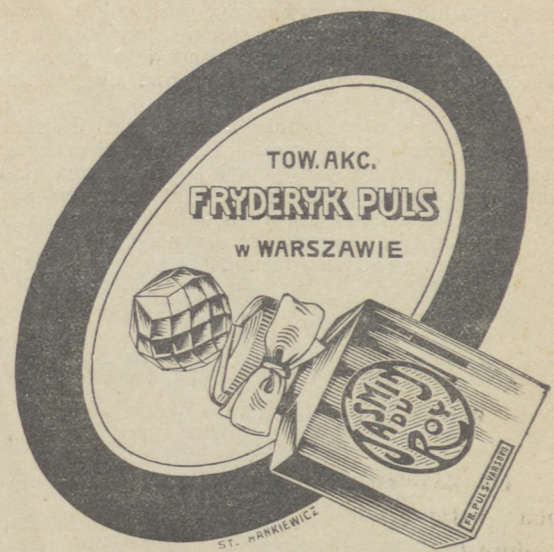
Z nowości, ostatnio wydanych, wyróżniają się, w gwiazdkowym dziale, piękna książka Fitzpatricka „Dżok”, w dziale powieści historycznych, dwie książki: „Bóg mi powierzył honor Polaków” zasłużonego twórcy „Bitwy pod Stoczką” Walerego Przyborowskiego, — oraz niemniej utalentowanego autora „Wielkiego roku” — Stanisława Ostrowskiego „Śladem legionów”, opowiadanie z bohaterkich walk legionów polskich we Włoszech, obie książki pisane żywo, zajmująco, pięknie zilustrowane przez St. Bagieńskiego.

Braci Grimm „Baśnie dla dzieci i młodzieży”, A. L. Grimma wybór „Powieści z 1001 nocy” dla młodzieży, K. Glińskiego „Bajki” — wprowadzą młode dusze w zaczarowany kraj fantastycznych legend, w kraj zaklętych królewien i królewiczów, wdzierających się na strome, skalne góry, czarowników i wróżek. Świat to wprowadzie istnieje tylko w bujnej wyobraźni — ale jakże miło w nim przebywać!

Powieść Bronisławy Włodkówny, utalentowanej autorki „Orlińskich” — „Julcia”, ozdobiona pięknymi ilustracjami znanego artysty-malarza Zygmunta Badowskiego, w której zajmująco skreślone są dzieje dziewczynki z ludu, idącej przez życie przebojem, daje nam obraz życia wiejskiego, które p. Włodkówna zna dobrze i odczuwa sercem. Młodociane czytelniczki „Bluszczu” znajdą w książce tej odpowiednią i zajmującą lekturę.

Dla nich też przedewszystkiem nadaje się nowa powieść Eugenii Żmijewskiej „Jutro”; jest to zajmująca, barwnie napisana opowieść o losach młodej dziewczyny, zmieniającej się dodatnio dzięki dobrym wpływom otoczenia.

Dwie antologie: japońska „Chiakunin-Izsu” Remigjusza Kwiatkowskiego i polska Jana Lorentowicza („Polska pieśń miłosna”)



także mogące posłużyć do tego celu i które powinny się znaleźć w każdym z bogatszych domów polskich oraz Mossoczy'owej „Młodość poety” (z życia Zygmunta Krasińskiego), zasługują na dłuższą ocenę.

T. Kończyc.

□□□□□□□□

Wydawnictwa M. Arcta.

Sven Hedin: „OD BIEGUNA DO BIEGUNA”. Z Europy przez Azyę, spolszczył G. Konopnicki, z 110 rysunkami w tekście. W ozdobnej oprawie rb. 2.10 i 2.40.

W zeszłym roku zjawiała się w Szwecji książka pod powyższym tytułem. Autor jej już w zaraniu swej młodości, gdyż licząc zaledwie 20-ty rok życia, powziął zamiar poświęcenia się badaniom Azyi, tej prastarej kolebki ludzkości i, zaledwie z kilkuset rublami w kieszeni, puścił się w podróż po Persyi i Turcyi Azyatyckiej. Z tęsknotą wraca do Ojczyzny, lecz długo nie mógł na miejscu usiedzieć.

Przez 25 lat niezmordowany podróżnik stara się wydrzeć Azyi wszystkie jej tajemnice. Wreszcie, w 1910 roku wraca do Szwecji i dla upamiętnienia ówczesnych swoich podróży postanawia opisać i wydać swe przygody i wrażenia, by rozbudzić w młodocianych swych czytelnikach zamiłowanie do podróży i badań. Czy dopiął swego celu — czas pokaże. Lecz na dowód zainteresowania, jakie wzbudził ta książka w swoim społeczeństwie, niechaj posłuży fakt, że odbito ją tam w Szwecji, w 100,000 egzemplarzy.

Le Rouge Gustaw: „NIEWIDZIALNI”, powieść fantastyczna, tłmaczyła z francuskiego K. W., z 9 rycinami. W ozdobnej oprawie 1.20.

Jeżeli „Więzień na Marsie” wzbudza podziw i pociąga ku sobie urokiem nieprzepartym, czarem fantastyczności niezwyklej, to „Niewidzialni”, stanowiący dalszy ciąg „Więźnia”, przechodzą wszystko, co w zakresie tym kiedykolwiek napisano.

Bohaterem „Niewidzialnych” jest tenże inżynier Jerzy Darvel, którego przygody wypełniły „Więźnia na Marsie”.

Floerickie C. Dr.: „MŁODZI PRZYRODNICY”. Wycieczki zoologiczne, według oryginału napisała Marya Arct-Golczewska.

Książeczka I. W domu i ogrodzie, z 3 tabl. barwnymi i licznymi rycinami, w ozdobnej oprawie 60 kop.

Książeczka II. W polu i na łące, z 3 tabl. barwnymi i licznymi rycinami, w ozdobnej oprawie 60 kop.

Gromadka młodzieży pod wodzą doświadczonego nauczyciela-naturalisty puszcza się na poszukiwanie przyrodnicze, przyczem nie pomija nic z tego, co ją otacza, czy to jest kanarek lub mysz domowa, czy

**ZNAKOMITA w SMAKU**

**SMIETANKA STERELIZOWANA**

**„ANTONIEWO”**

ABONENTOM 12% Ł. ZA BUT. Z DOSTAWĄ  
ZAMAWIAĆ TELEFONICZNIE 18-60  
LABOR. PRZETWORÓW MLECZNYCH, Nowy-Świat 32 róg Półsal.

też mucha lub prusak zwyczajny. Doskonale też zapoznają się dzieci z każdym stworzeniem, żyjącem u nas w domu lub w ogrodzie, w polu i na łące, zapoznają się szczegółowo, gdyż zarówno i z budową anatomiczną, jak i ze sposobem życia.

Znać, że opracowanie dziełka tego dokonane zostało ze znajomością rzeczy i umiłowaniem przedmiotu. To nie suchy, jałowy wykład, to barwna, przetkana nicią poezji opowieść. W parze z treścią idzie i wydanie: druk czysty, wyraźny, ilustracje staranne, a dodane tablice barwne przyczyniają się do tem plastyczniejszego oddania tekstu.

□□□□□□□□□□

## Ruch kobiecy zagranicą.

Dn. 23 października r. b. przypadła 64 rocznica ustanowienia parlamentu Duńskiego; w dniu tym prezes ministrów duńskich, Klaus Berntsen, przedstawił posłom projekt reformy prawa wyborczego, którego głównym artykułem jest głosowanie powszechne wszystkich obywateli, *bez różnicy płci*, w wieku lat dwudziestu pięciu. Po trzydniowej dyskusji projekt odesłano do komisji specjalnej, jest nadzieja, że parlament uchwali go jeszcze podczas bieżącej sesji, poczem następujące wybory odbędą się już z udziałem kobiet. Prawo jest czynne i bierne. Zdaje się, że kraj jest doń zupełnie przygotowany. Podczas ostatniego, jesienno „tygodnia propagandy”, odbyło się około 80 meetingów w całej Danii, wszędzie rozdawano broszury, wygłaszano mowy, uchwalano rezolucje i wszędzie stwierdzono iż agitacja jest już nieomal zbyt uczynna, gdyż wszyscy są doskonale przekonani o potrzebie zrównania praw, opiera się jedynie mała garstka konserwatystów z izby wyższej (Landstingu), nie uzyska jednak bodaj większości, gdyż i w składzie izby ostatnie wybory wprowadziły poważne zmiany na korzyść idei postępowych.

Przewodnicząca Międzynarodowej Ligi Praw wyborczych, m-rs Chapman Catt, powróciła do Nowego Yorku, po 19 miesiącach podróży naokoło świata. Agitację prowadziła przez ten czas w Transwaalu, Egipcie, Indiach wschodnich, Chinach i Japonii, badając wszędzie warunki życia ekonomicznego i kulturalnego kobiet, ich stan umysłowy i ciekawą psychologię kobiet wschodnich. Przyjmowana wszędzie, otaczana zaufaniem i sympatją, p. Chapman Catt założyła kilkanaście stowarzyszeń kobiecych i zbudziła ideę równouprawnienia w najodleglejszych zakątkach świata.

Niezmiernie ciekawym jest młody, najmłodszy chyba ruch kobiecy chiński.

Od pewnego już czasu pozwolono dziewczętom chińskim uczyć się, wiele jest pomiędzy nimi wysoko wykształconych. To

właśnie pokolenie rozpoczęło agitację reformy. Początki jej były bardzo tragiczne, gdyż młode wykształcone chinki zakładały „kluby samobójczyń”, odbierając sobie życie gdy zmuszano je wbrew ich woli do małżeństwa. Przez lat kilkanaście trwała ta smutna propaganda, przerwała ją dopiero rewolucja. Tajna organizacja rewolucyjna zwróciła się do kobiet o pomoc i współpracę. Nie na próżno. Młode kobiety, dziewczęta, studentki, założyły stowarzyszenie „śmiałej śmierci”. Przemycaly broń, prowadziły propagandę entuzjastyczną, płacąc wielokrotnie wolnością i życiem. Gdy rewolucja wybuchła, wiele z nich zaciągnęło się do szeregów, walcząc na równi z mężczyznami, co przychodziło im tem trudniej, że niektóre od niedawna dopiero zdjęły bandaże krepujące i nogi ich, owe osławione „złote lilje”, choć nie okaleczone zupełnie, były jednak wiele mniej silne i wytrwałe niż u innych kobiet normalnych.

Po ustanowieniu republiki zaczynają chinki domagać się energicznie równouprawnienia, zwracają się do Konstytuanty, do Rady Narodowej i Zgromadzenia Narodowego; kluby swe rewolucyjne „śmiałej śmierci”, przekształciły na stowarzyszenia równouprawnienia, z szerokim programem kultury, oświaty mas szerokich, poprawy ekonomicznego bytu, rozwoju pracy i absolutnego zrównania praw na polu rodzinnem, towarzyskiem, prawnym i politycznym.

Mrs Chapman Catt w swych wrażeniach z pobytu w Chinach zachwyca się temi kobietami. Są wybitnie i zupełnie indywidualnie inteligentne, energiczne, wyrabiają się nadzwyczaj łatwo w działalności społecznej i publicznych wystąpieniach, nie tracąc pomimo swej idei „śmiałej śmierci”, idei wielokrotnie stwierdzonej, wrodzonej wielkiej łagodności, dobroci i „kobiecej” czułości.

N. J.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—0—

P. Zofii W. Przy uprzejmych wągrach i przyszcach używa się Karpińskiego Mydła Alkalicznego № 2.



**MŁECZKA MLECZNA „BÉBÉ”. PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO. JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ PO-KARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.**

Ostać można w Aptekach i Składach materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

== Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie” ==

Elektoralna 35. Telef. 600.

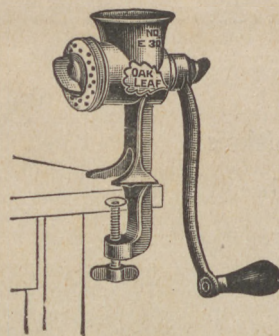
## Treść numeru.

U progu jutra, przez Cecylję Walewską. — Ks. Hugo Kołłątaj, przez D-rów Kosmowską. — Z postąpem, przez M. Cz. Przeworską. — Poetki miłości, przez Zuzannę Rabską. — Jako ptak..., dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Gwiazda Be-tleemska, wiersz, przez z Podhorskich-Okołów Stefanię Łozińską. — Nowości Gwiazdkowe, przez T. Kończycę. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

## Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Dodatek mód.
- 2) Dodatek powieściowy: „Na granicy” Gisela Springer, tłum. J. Ochocka.
- 3) Spis rzeczy zawartych w tomie XLVII „Bluszczu” za rok 1912,

Keen Kutter



**SKŁAD**  
Naczyni kuchennych  
i Sprzętów gospodarskich  
**J. S. KORSAK**  
WARSZAWA  
Marszałkowska 141.  
Tel. 90-55.

Pięć tomów wydawnictwa „Bluszczu”: powieść Jerwicza „Wira Horrecka”, „Szkice Teozoficzne” w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego, nigdzie nie drukowane „Poezye i urywki prozą” Józefa Ignacego Kraśzewskiego, „Jeden z moich synów” powieść A. K. Greena, „Z literatury współczesnej — wrażenia i sądy” J. Okszy, oraz I-szy zeszyt „Albumu robót ręcznych” zawierający paręset rysunków, wyszły już w druku. Cena dla prenumeratorów „Bluszczu”—50 kop. za każdy tom. Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.



**SKOŁA KROJU**  
**M-me Mercère**  
egzystująca lat 25.  
Kursy krawieczyny i bielizny  
z prawami rządowemi.

Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania.  
Przy szkole pracownia—pensjonat.

Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję.  
Na żądanie prospekty.  
NOWY-ŚWIAT 42  
tel. 87-48.

**TABLETKI KEFIROWE** do wyrobu domowego KEFIRU wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, Modlińskiego i Lilpopa  
dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

**Tranową Emulsję** ze świeżego tranu, flakon 85 kop. **POLECA** w cierpieniach płuc, skrofłach, angielskiej chorobie, wycieńczeniu u dzieci, chronicznych zapaleniach oskrzeli i t. p. — — **APTEKA E. GESSNERA.** w Warszawie, Jerozolimka 27.

**La Coquette, Coeur de Femme, Nirvana**

najmodniejsze perfumy wykwinnego świata  
oraz prześliczne **Lilas Supérieure i Violette Supérieure**  
poleca **Parfumerie „Supérieure“ (Dr. M. Boudré) Paris.**

Hurtowy skład główny na Królestwo i Cesarstwo. **W. DOBROWOLSKI** --- **WARSZAWA** ---  
Chmielna 36, telef. 110-73.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie  
**Maryi Balińskiej**  
poleca nauczycielki nauczycieli bony róż-  
nych narodowości freblanki z szcylem.  
Warszawa, Widok 13 telefon 734.

**Sarg'a KALODONT**  
Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**  
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.  
Ządać wszędzie

**Krawiec damski**  
**Kubaszewski**

Kostjumy krawieckie, okrycia wierzchy do futer i robotę kuśmier-  
ską wykonywa sumiennie, wytwornie, Tanio. **ZŁOTA 5.** I piętro.  
Egzystujący od 35-ciu lat w Warszawie

**Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych**  
oraz **Futer** kostyumy angielskie wykonane według najpiękniej-  
szych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach

**K. Sztajnduchert**  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. Telefon 78-06

**Z. BIERNACKA** **POLECA** bieliznę damską wykwinną.  
**SPECYALNOŚĆ FIRMY WYPRAWY ŚLUBNE**  
**WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA** № 152, róg Erywańskiej  
**TELEFON** № 205 85. Pracownia własna.

**SKŁAD APTECZNY**  
**R. Hetnera i L. Tejchmana**  
Warszawa, Moniuszki № 6.  
Telefon 268-23.

Poleca: specyfiki perfumeryjne i kosme-  
tyki krajowe i zagraniczne. Wody mineral-  
ne naturalne i sztuczne.

Kaucjonowane Biuro Nauczycielskie  
i Rekomendacji Pracy  
**Janiny ARNDOWEJ**  
Nowy-Swiat 46, tel. 119-19  
poleca: nauczycielki i bony polki,  
niemki, francuzki, angielski (gover-  
ness i nurse), oraz kandydatów i kan-  
dydatki na wszelkie posady handlowe  
i gospodarcze.



# Nasz Świat

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Jest najtańszem pismem dla dorastającej młodzieży, gdyż

**kosztuje tylko 1 rb. kwartalnie**

(z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 25). Rocznie rb. 4 z przesyłką rb. 5).

Za tę cenę prenumeratorzy otrzymują 52 numery, z których każdy za-  
wiera 16 stron tekstu i 4 strony okładki, oraz 12 tomów dodatków książko-  
wych, zawierających prace wybitnych autorów

**bez żadnej dopłaty.**

**Nasz Świat**

umieszcza w swych lamach: powieści historyczne, obyczajowe, fan-  
tastyczne, naukowe, opisy podróży i przygód, opowiadania z życia  
szkolnego, utwory sceniczne, poetyckie, życiorysy artykuły z dzie-  
dziny higieny, sportu i t. p. Prócz tego podaje pogadanki etyczne, opisy gier, zajęć zabaw.

**Nasz Świat**

uwzględniając rozwijający się obecnie ruch skautowski, wprowadza  
dział, w którym czytelnicy znajdą wszelkie wskazówki i wiado-  
mości ze skautingu, powieści z życia skautów i t. d.

**Nasz Świat**

prowadzi bardzo starannie **KRONICZKĘ**, w której odzwierciadla  
w sposób odpowiedni dla młodzieży, życie aktualne, podaje naj-  
świeższe wiadomości ze świata naukowego i życia społecznego itd

**Nasz Świat**

urządza dla swych czytelników **WYCIECZKI, KONKURSY** z NA-  
**GRÓDAMI, POGADANKI I ODCZYT.**

**Nasz Świat**

prowadzi dział p. t. „O własnych siłach“, w którym drukuje prace  
swych czytelników.

Wszyscy prenumeratorzy „NASZEGO ŚWIATA“ otrzymujący pismo wp rost  
z redakeyi: Ordynacka № 8 m. 7, lub z administracyi: Księgarnia M. Arcta  
Nowy Świat 53, otrzymają jako **premium bezpłatnie:**

**KALENDARZ SZKOLNY.**

Na żądanie numery okazowe wysyłamy **bezpłatnie.**

Redaktorka: **Marya Buyno-Arctowa.**

**ZAPOBIEDZ CHOROBY**

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm  
dziecka racjonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

**MACZKA MLECZNA**

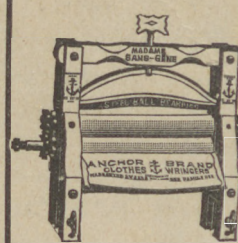
**NESTLÉ'a**

wpływa szalenie na pomyślny rozwój  
organizmu dziecka.

**33 Chmielna. Pończochy Skarpetki**  
**wełniane wyroby** własne tylko gwarantowanej  
trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

**Zakład Fryzjerski i Perfumerja**  
**B-CI BIAŁOBŁOCKICH**  
w Hotelu Bristol

Ostatnie nowości z działu perfum i kosmetyki.  
Grzebienie-nesessery w kości słoniowej i szyl-  
d-krecie. Najwspanialsze paryskie zdobnictwo  
uczesań, diademy, opaski egrety, galony i t. p.  
**Telefon Nr. 77-47.**



**PRALNIE**

„całą parą“

**Wyżymaczki**

„Madame Sans Gêne“

**Żelazka** spirytusowe do prasowania.

**Kompletne wyprawy kuchenne**

polecają: **KRZYSZTOF BRUN i SYN**  
w Warszawie, plac Teatralny.

**Bracia CHOMICZ**

**WARSZAWA, ul. Zgoda 8**

polecają **świeże pierwszej jakości**

**Nasiona** warzywne, kwia-  
towe pastewne

Firma otrzymała 3 **MED. ZŁOTE** oraz 2 **DY-  
PLOMY**. Za wyborowe nasiona. **Cenniki gratis.**  
**KIEROWNICY FIRMY:** Jan Chomicz, agronom z Puław  
Józef Chomicz — pomolog kandydat nauk przyrodniczych.

**S. Przeździecki** **MAZOWIECKA 5.** Tel. 241-74

Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczni-  
owskie oraz sukienki i kostjumy dla dorastających pa-  
nienek.

Ceny umiarkowane Robota wykwinna.



Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:  
**Mydła hyg. przetłuszczone**  
 wyrobu **M. MALINOWSKIEGO**  
 Apteki Nowy-Swiat 35, w Warszawie.



SMŁAD NAFLI I PIECÓW  
 GŁADNICH MAJOLINOWYCH  
**„HALIS”**  
 Warecka Nr. 14, telefon 46-62.  
 Dostawa i budowa wszelkich pieców  
 kuchennych.



Preparat „TRAYSER”  
 przeciw reumatyzmowi  
 podaje się do naby-  
 cia we wszystkich A-  
 ptecech i Składach A-  
 ptecznych. Ilustrowa-  
 na broszura z praw-  
 idłowym opisem powy-  
 żej wspomnianych cho-  
 rób wysłana zostaje na  
 pierwsze żądanie bez-  
 płatnie. Adresować: M.  
 E. Trayser, № 108 Ban-  
 gor House Shoe Lane  
 London England E. C.

**Roboty ręczne:** rysowane zaczęte i gotowe, wszelkie-  
 go rodzaju, włóczki, jedwabie i t. p.  
 wyroby włóczkowe, trykotowe i galanterię w wielkim wyborze  
 poleca i wysyła na prowincję

Egzyst. od 1877 roku.

**A. W. Kumrow**

w Warszawie, Nowy-Swiat № 43.

### PRALNIA CHEMICZNA i FARBIARNIA

garderoby damskiej męskiej, dywanów, makat, koronek, firanek  
 i wszelkich materyi w zakres pralni wchodzących, przyjmuje  
 do karbowania, plisowania i materyały do dekatyzowania —

**K. Kozakiewicz**

w Warszawie, Plac Grzybowski 7. Telef. 156-82.

FILJE: 1) Dzika Nr. 4, 2) Niecała Nr. 5. Telefon № 249-84.

**Edward Szyszko**

Marszałkowska 99,

poleca w wielkim wyborze: bluzki jedwabne, gipsowe, welwetowe i wełniane od 1.80.  
 Suknie balowe, wizytowe, codzienne i reformowane od 4.75. Szlafroki, matinki, penia-  
 ry, halki jedwabne od 3.50, sukienne, alpagowe, oraz bieliznę od skromnej do wykwin-  
 nej. Dział dziecięcy, sukienki i garnitury dla chłopców od 2.50. Szubki sukienne,  
 pluszowe i palta od 6. Kapturki i mufki. Wyroby włóczkowe i puchowe, szlafroki, ma-  
 tyny, zakłady, bluzki, serdaki, czapki, getry, halki i t. p. po cenach bardzo niskich. Uwa-  
 ga: robota solidna, wykwinne wykończenie, z własnej pracowni przy magazynie.

**Magazyn mód** E. Szumkowskiej  
 ul. MONIUSZKI Nr. 12

Poleca wielki wybór nowości Sezonowych. Ceny przystępne

FABRYKA TRYKOTAŻY I POŃCZOCH „Zygmunt Chyliński”

właściciele: **R. GINTER i H. RYBARSKA**

Warszawa, Aleja Jerozolimska № 41. Telefon № 24-91.

WYRABIA: ończochoy, skarpetki, koszulki sportowe i Jegerowskie. rękawiczki, kamizel-  
 ki, żuwki, kaftany, cholewki sportowe, kamasze, kalesony, koszulki siatkowe hygie-  
 niczne. kapturki myśliwskie, halki, sukieneczki włóczkowe, kaftaniki i majteczki sportowe  
 zakłady damskie i dziecięce.

**Pensyonat** Lokal obszerny i zdrowotny. Całodzienne utrzy-  
 manie kuchnia smaczna. Cały nowoczesny kom-  
 fort. Ceny przystępne według umowy. Ul. HOŻA 42. Tel. 241-19.  
**Panie Sztromejer i Twarowska.**

W A R S Z A W A

**Karwowska i Klarfeldowa**  
**Magazyn i Pracownia Konfekcji Damskiej**  
 Chmielna 27, tel. 175-69.

Poleca: Bluzki, Szlafroki, Matinki, Spódniczki, Kostiumy, Halki i Umundurowania pea-  
 sjonarskie. Ceny niebywale niskie.  
 Przyjmuje krawieczkę damską i dziecięcą z towarów własnych i powierzonych.

**Bieliznę!!** od najskromniejszej do najwykwintniejszej  
 polecają

**B. Lissner & E. Holler**

Warszawa, Wspólna 47, telefon 120-67.

**Jedynie całoroczne pismo ilustrowane**  
 poświęcone polskiemu Zdrojowiskom, Sanatoryom  
 Letniskom, Turystyce i Sportom higienicznym  
**p. t.**

**„Nasze Zdroje”**

Oficyalny organ Kraj. Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk. — Wydaje już trzeci rok we Lwowie Związko-  
 wy Komitet Redakcyjny pod redakcją Dra JULJU-  
 SZA BANDROWSKIEGO. — Ogłoszenia i Abona-  
 ment: rocznie 8 kor. sezonowe (od 1/V — 1/IX)  
 5 kor. przyjmuje: Administracja „NASZYCH ZDRO-  
 JÓW” Lwów, ulica Romanowicza 1. 9. i wszystkie  
 księgarnie. —

„NASZE ZDROJE” znajdują się stale w przedziałach I i II kla-  
 sy wszystkich pociągów osobowych, pospiesznych i ekspres-  
 wych kolei żelaznych od Szczakowej i Czerniowiec, aż do Wie-  
 dnia i Karlsbadu, jak również we wagonach tramwaju elek-  
 trycznego Lwowa, Krakowa i Tarnowa, w poczekalniach wszyst-  
 kich lekarzy i t. d. Nakład 20.000 egzemplarzy.

**Rocznik**  
**GEBETHNERA i WOLFFA**  
**KALENDARZ**  
**Encyklopedyczny-Praktyczny**  
**na rok 1913**

wyszedł z druku i zawiera: sto kilkadziesiąt artykułów, mnó-  
 stwo porad i wskazówek praktycznych, map, planów zesta-  
 wień statystycznych i t. p.

**200 ilustracji:** portretów, oraz niezmiernie cie-  
 kawych kartografii encyklopedy-  
 czno-statystyczno-porównawczych

**Rocznik Gebethnera i Wolffa**

zawierający nadto wszelkiego rodzaju informacje kalendarzo-  
 wo-astronomiczne geograficzne, etnologiczne, polityczne chro-  
 nologiczne, historyczne, statystyczne i t. p. **powinien znaj-  
 dować się we wszystkich domach polskich.**

Cena **kop. 60,**

w oprawie kartonowej **kop. 80.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**Mleko dla niemowląt** Mil. 100 gr. 4 k.  
**ROMAN REKIERT i SKA**  
**Koszykowa № 25. Telefon 15-31.**

Zaleca **ALADIN** Centralnego Laboratorium Chemicznego  
 najlepszy płyn do czyszczenia metal  
 oraz tegoż wyrobu niezrównaną **HYGIENĘ**  
 zaprawę do podłóg i pastę do obuwia **ELEGANT**  
 Sprzedaż w Składach Aptecznych.

**„Sidonie”** Właścicielka wytwor-  
 nego Magazynu Mód  
 powróciła z Paryża za-  
 opatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warsza-  
 wa, ulica Czysza № 2. Telefon 70-82.

Kroczyni pierwszorzędných magazynów w PARYŻU  
 otworzyła

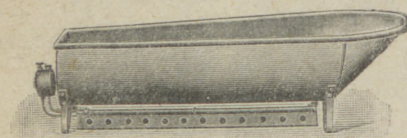
**Maison Française de Couture „Henriette”**

VARSOVIE, rue Boduena 3, Telefon 139-31.  
 — Krój i wykończenie wykwinne, ceny przystępne. —

**ROMAN PROCHOWSKI**  
 Ulica Sienna Nr. 1, w Warszawie.

Posiada na składzie najlepsze farby do włosów jak również far-  
 buje na miejscu. Na prowincję i do Cesarstwa wysyłam po  
 przysłaniu próbki włosów, w celu dobrania odpowiedniej farby.

### GWIAZKA — DLA ZDROWIA



Rzeczywiste zdrowie idzie w parze z  
 częstą kąpielą! Najtańszą i częstą ką-  
 piel domową, bez żadnego prawie tru-  
 du i zachodu, bez specjalnego pokoju  
 kąpielowego, bez pieca, węgla i drzewa,  
 a więc w każdym miejscu i w każdej  
 porze umożliwi Wam tylko niedościg-  
 niona w konstrukcji **JOHNA WANNY**  
 „J A J A G” z palnikiem spirytuso-  
 wym. Spirytusowy palnik ustawiony wprost pod wanną ogrzewa wodę do 30 stopni w cię-  
 u 15 do 20 minut kosztem 10 kop. Idealny wprost fason wanny wymaga minimalnej  
 ilości wody czyniąc wannę lekką i łatwą do przenoszenia. Niezastąpiona zwłaszcza na  
 si, gdzie brak wszelkich urządzeń kąpielowych. **Żądać wszędzie.**  
 enniki darmo i na żądanie wysyłamy Tow. Akc. J. A. JOHN Smolna Nr. 12.

**BABY PLACKI**  
 L. ĆWIERCZAKIEWICZOWEJ. Naj-  
 pewniejsze przepisy wszelkich ciast za  
 kop. 60. Żądać we wszystkich księgarn.



**Nici,** welny, włóczki, bawełny, roboty ręczne, hafty **J. WĄDOŁKOWSKA** długoletnia współ-  
 i towary norymberskie poleca **A. Ludwig** ul. Chmielna Nr. 11.  
 pracowniczka firmy